

o Defiladzie (1989) – filmie będącym wiernym zapisem obchodów w socjalistycznej Korei – zdaje się nie doceniać inteligencji widza, który rzekomo nie zauważy, że film odnosi się także do jego rzeczywistości. O reżyserze dokumentu, Andrzeju Fidyku, czytamy, że był zdeterminowany i „przyprawia nas nad krawędź dołu wypełnionego zwłokami i patrzy razem z nami na ogrom zniszczenia. Oczywiście u niego nie patrzymy na zabitych gazem, lecz na ludzi zamienionych przez totalitarną ideologię w zombi”. Powyżej przytoczone cytaty, jak i sporo innych, składają się bardziej na obraz retoryki garażowego zespołu punkowego niż rzetelnego opracowania.

Raczej jest tu uprawiana krytyka potyliczna, w której się rozdaje ciosy w ciemnię, kopie w tydkę, spluwa ukradkiem za odchodzącym delikwentem. Mówi się emocjami, dużo suponuje (w filmie *Usłyszcie mój krzyk* w sposób rzekomo zastanawiający „znacząco odebrano głos” przedstawicielom „wyalienowanej władzy”). Jako czytelnik pytam, skąd wiadomo, że ci przedstawiciele chcieli ów głos zabrać, na jakiej podstawie sugerujemy, że ich nieobecność jest znacząca, skoro wiadomo, że w kontekstach rewizjonistycznych reprezentanci władzy komunistycznej pojawiają się rzadko, jeśli nie wcale?). System, republika koleśi – to wizerunek polskiego kina, który wyłania się po lekturze tej książki. Dopominanie się autorów o to, by reżyserzy filmów dokumentalnych zadawali pytania o przyczyny portretowanych przez siebie zjawisk, okazuje się kuriozalne. Po co komu pytania, skoro i tak z góry znamy odpowiedzi? W tekście Michała Sutowskiego czytamy, że „polityka w dużej mierze polega na zarządzaniu społecznym gniewem”. Gniewu jest tu dużo. Marketingu i zarządzania furią. Krytyki filmowej nie ma. Ale przecież nie o nią tu chodziło, prawda?

**Maria Magdalena Beszterda**

## Podróże do piekieł

**W.A. Mozart: Requiem K. 626, Maurerische Trauermusik K. 477**  
 Montserrat Figueras i inni,  
 La Capella Reial de Catalunya,  
 Le Concert des Nations, Jordi Savall,  
 AVSA 9880  
 nagranie: 1991  
 reedycja: 2011

W serii *Alia Vox Heritage* ukazała się niedawno reedycja płyty zjawiskowej. W 1991 roku Jordi Savall i jego dwa zespoły *La Capella Reial de Catalunya* oraz *Le Concert des Nations* nagrali *Requiem* Mozarta. Nagranie niesamowite, łamiące wszelkie możliwe schematy wykonawcze, dotychczasowe wyobrażenia o tym utworze i muzyce Mozarta w szczególności. Całe dekady doświadczeń artystycznych podważone w jeden wieczór muzyczny, w czasie którego wykonano jakże znany, ograny zdawałoby się utwór.

Już w samym zamyśle kompozytora, w samej partyturze, jest coś niespodziewanego. Mozart zerwał z tradycją muzycznych mszy żałobnych będących muzycznym obrazem zgody na śmierć, stanowiących wyraz smutku zaakceptowanego, legitymującego akceptację zastanego porządku rzeczy. Tutaj jest inaczej – niezgoda, dialektyka, mocowanie się. Bitwa ze śmiercią, czyli jakby z samym Bogiem. Niczym w operze o *Don Giovannim*, który walczy do końca. Śmierć nie jest dojmującym, smutnym, ale uzgodnionym ze Stwórcą przejściem na drugą stronę. U Mozarta spada z całą potęgą, całą masą, furią i szybkością. Degraduje. To klasycyzm ciemny, niczym z książek Starobinskiego,

mroczna podszełka epoki, która z rozumu uczyniła definicję wszelkiego bytu. Requiem Mozarta jest kaskadą spadających gromów, błyskających rac, grzmiących piorunów.

I to wszystko w nagraniu Savalla zdaje się jeszcze po dwakroć wzmocnione, dramat śmierci ma wymiar nie metafizyczny, lecz egzystencjalny, zmysłowy. To ból psychiczny i fizyczny razem – arcyłudzki. Dyrygent nie przejmuje się liturgiczną proveniencją utworu, próżno szukać u niego mszalnej celebry. Nawet fragmenty majestatyczne brzmią tu złowieszczo. Prawdziwe teatrum śmierci. Ból i cierpienie – zdaje się nam przekazywać muzyka – są wyłącznie z tego świata. Bóg zsyła śmierć, potęgi padają skądś, ale doznanie jest doczesne.

Dzieło Mozarta chowa w sobie rozliczne tajemnice, nawet – sensacyjki, nie zawsze zgodne z rzeczywistością, jak choćby ta o Salierim. Prawdziwa jest z pewnością historia postaćka zamawiającego utwór. Potem, w dobie kultury romantycznej i na jej potrzeby, dorobiono legendę, że ów tajemniczy przybysz był postaćkiem samej śmierci, a Mozart Requiem pisał dla samego siebie. Legenda żywa jest do dzisiaj, dodaje smaczku historii arcydzieła, chociaż geneza prawdziwa znana jest nieomal od samego początku. Utwór ku pamięci swojej młodej żony zamówił Franz Graf von Walsegg-Stuppach, a że nie wypadało mu tego robić osobiście, posłużył się adwokatem Johannem Nepomukiem Sortschanem, i to on był zapewne owym pośrednikiem. Całość transakcji opiewała, bo i ta wiedza się zachowała, na 50 dukatów. Cóż jednak komu po takiej historii? Romantyczny mit Mozarta wymagał wszak wzniosłego apokryfu. Prawdą z kolei pozostaje, że kompozytor nigdy nie dokończył swego wielkiego dzieła, do czego także dopasowano legendę, iż owa kompozycja, jakoby zamówiona z zaświatów, odbiera mu po prostu życie. Bezspeczny jest natomiast fakt, że tylko jeden (!)

fragment Requiem (Introitus) powstał od początku do końca z zamysłu Mozarta. Cała reszta to wynik luźnych zapisków, fragmentarycznych sugestii albo całkowicie obcych ingerencji, które wedle dzisiejszego stanu wiedzy były intensywniejsze, niż z początku sądzono. Najwięcej zasług co do współautorstwa przypisać chyba należy Franzowi Xaverowi Süssmayrowi, kopiście i przyjacielowi Mozarta. To on nadał utworowi kształt, który uchodzi za kanoniczny, niejedyny wszakże. Właśnie wersję Süssmayra postanowił wykonać Jordi Savall. Utwór okazał się jednak prawdziwym polem do muzykologicznego popisu, źródłem istic detektywistycznych spekulacji. Idealny dla muzyków skupionych wokół ruchu instrumentów dawnych. W latach 80. i 90. ubiegłego wieku prześcigano się w nagraniach różnych wersji dzieła, w rekonstrukcjach muzykologicznych, co czasami tylko czyniło utwór kompozycyjnie spójnym i artystycznie zadowalającym, niekiedy puryzm naukowy zdawał się prowadzić na granice aberracji (na przykład wycinanie całości sekwencji Lacrimosy!).

Jordi Savall obrał drogę tradycyjną, a efekt końcowy okazał się piorunujący!

**Adam Adamczyk**